Nr. 31. Lwów dnia 29. Lipca 1876. Rok X.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą.

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Kilka uwag dotyczących uprawy ugorowej.

Każdy nieledwie gospodarz jest obecnie jeszcze zajęty uprawą ugorową, a chociaż niejeden zieloną wyką swój ugór podsiał, to i ten obecnie już go uprawiać powinien równo ze sprzętem wyki.

Kto bowiem sieje wykę w ugor, powinien zawsze skoro skład sprzątnie, takowy podorać, żeby ziemia się dobrze uprawiła. Ziemia bowiem pozostawiona po sprzęcie wyki zbyt długo bez uprawy, zeschnie się i trudno później się doprawi.

Podczas ugorowania wogóle na to uważać trzeba, żeby gleba a przedewszystkiem powierzchnia ziemi była krucha, przez to wywołamy fermentacyę w ziemi, i jej sprawność, a to najważniejszem ugorowania zadaniem.

Często bardzo gospodarz grzebie w ugorze bezustannie, ledwie zdarł, jużci odwraca, ledwie odwrócił, radli, wreszcie na zagon orze. Roboty sobie wiele przysparza, a z nią kosztu na utrzymanie żywego i martwego inwentarza, kiedy to często koszt bez potrzeby.

Najważniejszą rzeczą jest ugór zedrzeć, ową wierzchnią skorupę z niego usunąć, ową niejako sznurówkę, która go ciśnie, która mu odetchnąć niepozwoli. Skruszmy tylko ową sznurówkę pługiem i broną, wygładźmy ugór rozkruszając bryły i zrosłe skiby, a zobaczymy wkrótce, jak on pod tą powierzchnią się ruszy, jakoby ciasto rozczynione.

Powoli zaczną się pojawiać tu i owdzie zielska, co dowodzi, że ziemia się ulegla; teraz próbuj, chodź po twoim ugorze, jeśli kij wsuwa się łatwo i ugór kruchy, a ciepło trwające przegrzało go należycie, ugór zaś czysty i bez perzu, to niepotrzeba go odwracać pługiem, wystarczy przerobić na 6—8 cali guberem, ekstyrpatorem, skaryfikatorem i jak dalej te rozmaite narzędzia się nazywają, które jakoby gęsie łapki mają na długich zębach, czyli cynkach i służą do kruszenia ziemi, lub przykrywania siewów. Każdy gospodarz pewnie podobne narzędzia zna.

Temi to drapaczami przerób taki przerastający, ale kruchy ugór, a wystarczy to za odwrot. Byleś głęboko te narzędzia zapuścił, skruszysz i doprawisz ziemię doskonale, a skiba zagonowa pokaże, że ziemia sypka i sprawiona, jak być powinna.

Nietylko na lekkich, ale i na mocnych ziemiach tego rodzaju uprawę przeprowadzić można, tyle tylko, że tu narzędzia muszą być silniejsze.

Jeśli ziemia po pierwszej skibie się zleje, skoro jest zimna i martwa, to naturalnie odwrot pługiem potrzebny, a odwracaj w takim razie głęboko, żeby spodnie warstwy wystawić na powietrze. Nie szkodzi choćbyś nawet nieco surowej ziemi zachwytywał.

Brona na przemian z pługiem w ugorze pracować powinna. Nie do samego gładzenia powierzchni brona służy, ma ona wielkie zadanie kruszenia gleby, przedzierania i rozdrabniania skib, które podarte być winny i rozkruszone, jeśli chcemy, żeby ziemia fermentowała i należycie się sprawiła.

Gospodarz włócząc ugór powinien na to uważać, żeby brona miała zęby długie i głęboko niemi zachwytywała.

Niemniej wał (walec) ma swoje zadanie przy uprawie ugorowej. Jeśli mierzwa sucho przyorana, a powietrze i nadal zostanie suche, wałem ziemię przycisnąć trzeba, żeby wilgoć z głębi ziemi do powierzchni dochodziła, gnój przyorany przyjmowała i do zgnicia dopomagała.

Wałować także trzeba bryły, jeśli takowe w ugorze się potworzyły, żeby je rozgnieść i skruszyć. Na to jednak gospodarz uważać powinien, żeby brył w ugorze nie było; nie będzie ich też, skoro w swoim czasie zoraną ziemię zbronujemy.

Przedewszystkiem na mocnych ziemiach bardzo na to uważać trzeba, żeby zaraz za pługami, dopóki się ziemia nie zeschnie, brony ją kruszyły, ażeby potem po zeschnięciu się skib mozolnej nieprzybyło roboty.

Baczność nasza na uprawę ugorową, wynagrodzi nam się sowicie. Uważny i pilny gospodarz często do swego ugoru powinien zachodzić, a podczas roboty dopilnować tego, żeby wszystkie kąty i rogi przy rowach i miedzach dobrze zostały wyorane i wybronowane. Skoro to nastąpi, wtedy zboże na takim polu stojące wszędzie będzie piękne i równe, od brzegu aż do środka, i wynagrodzi swym plonem podjęty mozół.

Czy lepiej śrótować, czy rozgniatać ziarna na obrok?

Według *Ziemianina*.

Na pytanie czy ziarno ma być śrótowane, czy też rozgniatane? krótko odpowiadamy, że w najczęstszych przypadkach rozgniatanie uważamy za korzystniejszy.

Profesor Juliusz Kühn, który głównie się zajmuje paszeniem inwentarzy, w swem uwieńczonym dziele powiada: „że przez śrótowanie ziarna osięga się nie tylko dokładne zmięszanie przeróżnych cząstek pastewnych; lecz nadto, mianowicie przy obfitem paszeniu, śrótowane ziarno jest nawet pożywniejszem, niż mąka która nie pozwala się dokładnie umięszać.“ Ponieważ jednak przez śrótowanie ziarno rozdziela się na drobne cząstki, a przynajmniej na znacznie delikatniejsze, niż przez rozgniatanie, przez co znaczna część pożywienia bez dostatecznego połączenia ze śliną wpada wprost do żołądka, dla tego tyle do trawienia konieczne wydzielanie się śliny jest bardzo nieznaczne, co z pewnością szkodliwie oddziaływa na dalsze trawienie, szczególniej z tego powodu, że bardzo wiele części śrótu zachowuje pierwotną swą twardość, że zatem zupełne rozłożenie się jego jest niemożliwe.

Wielu praktycznych gospodarze zadawanie śrótowego ziarna uważa za mniej korzystne, niż gdy się całkowite pasie. Hr. Lippe mówi: „Śrót robi zwierzęta tłostemi, nie

daje jednakże siły, a w nadmiarze zadawany wyradza kolki. „

Rozgniatanie ziarna dokonywa się za pomocą tak zwanego rozgniatacza poruszanego siłą ręczną lub końską. Są to maszynki podobne do śrótowników żelaznych, tyle tylko róznicy, że tu gładkie walce pracują, w śrótownikach zaś karbowane.

Przeciwnicy rozgniatania zboża nie uznają za właściwe tak przyrządzonym ziarnem paść zdrowe konie i tylko dozwalają zadawać je źrebcom i starym, bezzębnym koniom, zarzucając przytem, że ziarno tak spłaszczone przeszkadza wydzielaniu się śliny, a ślina do trawienia koniecznie potrzebna. Tymczasem rozgniatanie nie jest niczem innem, jak, że łupina pęka, ziarno spłaszcza się i nabiera większej cienkiej płaszczyzny, przez co soki trawiące z właściwemi cząstkami, będącemi w ziarnie, w ściślejsze wchodzą połączenie. Wszakże łatwo się przekonać, jak znaczna część w całości pasionego ziarna, niestrawiona przechodzi przez zwierzęce ciało; twierdzenie przeciwników rozgniatania, jakoby tylko łupiny owsa pozostawały w mierzwie, jest fałszywe. Z licznych doświadczeń przytaczamy jedno: wybrano w mierzwy końskiej 12 ziarn owsa i sadzono je, z tych 8 po pewnym czasie silnie powschodziło.

Nigdzie rozgniatanie owsa tak szybko nie weszło w powszechne użycie jak w Angliji. Jedno przysłowie angielskie brzmi: „Niemcy mają chude konie a tłuste wróble“, co zapewne do tego się odnosi, iż Niemcy przeważnie całem ziartem paszą swe konie.

Rozgniatane ziarno w obroku niezmiernie jest przydatne dla koni już podstarzałych i zużytnych, dla koni roboczych, dorożkarskich i omnibusowych, którym nie wiele dają czasu do żarcia; również wypada je zadawać koniecznie takim, które żrą i połykają za chciwie, tak, że znaczna część ziarna nie pożuta wpada do żołądka.

Znaczną również korzyść z rozgniatania ziarna odnosimy, że oprócz owsem, możemy także z wielką korzyścią paść inne zgniecione ziarna, jak bób, groch, wykę, żyto, kukurydzę i. t. d.

Co za znaczenie ma mucha?

Liczne doświadczenia i badania w najrozmaitszych kierunkach dokonywane stwierdzają zawsze ten pewnik, że Pan Bóg nic naprózno i bez dobrego celu nie robi. Przed niedawnym czasem udało się angielskiemu chemikowi, człekowi uczonemu, Emersonowi odkryć wysokie posłannictwo muchy, wykazać znaczenie jej na świecie.

Kto tylko obserwował muchę, śledził jej poruszenia i czynności, ten niezawodnie musiał zauważyć, że polatawszy po mieszkaniu, zatrzymywała się na chwilę i wykonywała ruchy jak gdyby chciała się oczyścić z brudu. Bowiem tak jak kot, łapką się ona myje, jak ptak czyści ona swoje opierzenie.

Najpierw pociera mucha ciało swe tylnemi nóżkami, potem jedną nóżkę kładzie pod skrzydło, następnie drugą, wreszcie ta sama czynność odbywa się z przedniemi nóżkami a nakoniec, jeżeli bacznie będziemy jej się przypatrywać spostrzeżemy, że pyszczkiem swym dotyka się nóg i całego ciała, tak daleko jak sięgnąć może.

Pyszczek muchy może się przedłużać, zakończony dwoma języczkami, które możemy zauważyć kiedy mucha się karmi n. p. kiedy dotyka się cukru. Dla wyjaśnienia tego zastanówmy się jaki cel może być takiego postępowania, i dla czego mucha tak troskliwie pyszczkiem swym dotyka całego swego ciała?

Pytanie to rozwiązał p. Emerson, a wskutek tych poszukiwań zajmuje mucha wysokie stanowisko i poczytana być musi za przyjaciela ludzkości.

Pod mocnem powiększającem szkłem znalazł Emerson, że mucha zdaje się być pokrytą drobniutkiemi robaczkami, które się z powietrza na niej osadzają, a które ona następnie pożera.

Mikroskop okazał Emersonowi wyraźnie, że pozorne oczyszczanie się muchy nie było czem innem jak wyszukiwaniem po całem ciele tych robaczków i onych następnie pożeranie. Emerson widział muchy wyszukujące pyszczkiem po czystym papierze. Wziął więc ten papier pod mikroskop i znalazł go pokrytym pyłkowatymi stworzonkami. Badacz nasz tedy, wziął ćwiartkę czystego papieru, i zwilgociwszy go cokolwiek, przesunął kilka razy po powietrzu w kuchni.

Kiedy następnie obserwował ten papier pod mikroskopem i znalazł go pokrytym drobnemi zwierzątkami, takiemi samemi jakie znalazłby na musze. W porze zimowej giną te stworzątka, a z niemi także i muchy, jedne bowiem i drugie w zimie żyć nie mogą.

Emerson ponawiał swoje doświadczenia w rozmaitych lokalach i mieszkaniach brudnych i cuchnących znajdował mnóstwo much przytem i miliony niewidzialnych gołem okiem stworzonek, kiedy w lokalach czystych i dobrze przewietrzanych złapane muchi były nadzwyczajnie chude, i nie można było dostrzedz na nich owych robaczków. Gdzie zaś brud się rozgościł same muchy były tłuste i pod dostatkiem owych stworzonek.

Słusznie zatem uważać możemy muchę jako srogiego tępiciela żyjątek drobniutkich, które przy rozmnażaniu się nadmiernem szkodliwie na ludzkie wpływają zdrowie i stają się powodem wielu rozmaitych chorób, zwłaszcza zaraźliwych. Mucha więc przyczynia się do czyszczenia powietrza.

Jaką to wartość ma koza dla naszego robotnika i chałupnika?

Wiadomo zapewne każdemu człowiekowi jak ważnym pokarmem ludzkim jest nabiał, czyli mleko i powstałe z niego wyroby. Pokarm to zdrowy i bardzo posilny, tak dla dorosłego jak dla dziecka, to też wielka już tam musi być bieda, gdzie człowiek bez mleczywa obywać się musi.

Najwięcej w użyciu, jako pożywienie ludzkie jest mleko od krów i najsmaczniejsze ono też bywa. Po krowie koza pierwsze zajmuje miejsce, a dalej koń i owca ludzi swem mlekiem żywić muszą, ale to już nie u nas, lecz gdzieś daleko tam w Afryce i Azji, zkąd zapewne nigdy ten zwyczaj do nas nie przejdzie.

Krowa bez wątpienia najlepsze daje mleko, każdy też kto może, stara się utrzymywać sobie krowę jednę, lub też większą ich ilość wedle tego, jak mu stosunki pozwalają. Ale często ten i ów trzyma krowę, a nawet kilka tych pożytecznych stworzeń, chociaż nie ma dla nich odpowiedniego pastwiska.

Krowa wymaga pastwiska obfitego, bo swym wielkim pyskiem drobniutkiej trawy urywać nie może, a potrzebując wielkiej ilości paszy dla najedzenia się, niemoże się zadowolnić lichym pastwiskiem.

Widzimy jednak często krowy u właścicieli kilkunastu a nawet kilku morgów piasku, gdzie odpowiedniego pastwiska

dla nich nie ma; widzimy krówkę u biednego robotnika chałupnika dzierżawiącego trochę gruntu.

Skądże tu dla krowy ma się wziąść pożywienie?

Jeśli sprawa idzie drogą uczciwości, to biedne krówki tak pobiednieją, że o dawaniu mleka ani mowy być nie może, lecz często naturalnie ochroni je od tego nocne wypasanie sąsiedzkich pastwisk, lub pól zbożem obsianych, a ztąd nietylko powstaje obraza Boska, ale często i grube kary na właściciela krów, niejednokrotnie więcej wynoszą, niżeli warte mleko od zbiedniałych tych zwierząt. Otóż chąc się uchronić od podobnych nieprzyjemnści, i od krzywdzenia bliźniego, a obok tego chąc mieć nabiał potrzebny do utrzymapia swej rodziny, lepiej zrobi każdy robotnik, lub chałupnik niemogący dobrze wyżywić krowy, trzymając parę kóz.

Koza drobnym pyszczkiem i najmniejsze wyje zielsko. Gdzie krowa z głoduby marła, koza doskonale się naje. Widzimy też w okolicach górzystych i skalistych, gdzie tu i owdzie wypuszcza trawka, że mieszkańcy kozy sobie trzymają, które chodząc po górach wyszukują mozolnie drobne trawki i tem się żywią,

W mojem sąsiedztwie — opowiada jeden z gospodarzy — ma biedny chałupnik dwie kozy, które na stosunkowo lichym pastwisku dobrze się trzymają i doskonale doję. Żona owego chałupnika peląc w okolicy okopowiznę, przynosi miech zielska do domu. Część tego zielska zjadają kozy przez noc, druga część suszy im na zimę, i nie robiąc nikomu szkody, przygotowywa powoli zapasy paszy.

Pytałem się owego chałupnika ile kwart mleka dziennie kozy dają, powiada, ze jedna $3^1/_2$, druga bliske trzech kwart, bo młodsza. Ogólnie liczy się że dobra koza rocznie do 900 kwart mleka daje, coby czyniło w przecięciu mniej więcej $2^1/_2$ kwarty dziennie.

Przyznać trzeba, że stosunkowo znacznie więcej niż krowy dają, licząc że 7—8 kóz idzie na średnią krowę. Obok tego dają kozy i pożywniejsze mleko bo drobnym swoim pyszczkiem wyskubują z roślin to, co jest najdelikatniejsze, a tym samem najżyźniejsze.

Mleko kozie prawda ma nieco zapachu właściwego kozie, ale do tego człowiek wnet się przyzwyczaić może, korzyści zaś z kóz rzeczywiście są znaczne.

Mięso kóz starych nie jest smaczne, koźląt młodych jednakże wcale dobre, łatwo też je sprzedać. Skóry i włos bardzo bywają cenione.

Uważamy więc kozy dla chałupników za stworzenia bardzo pożyteczne i rozpowszechnienia godne, lepsze one niż owe zbiedzone krowy, które daremnie na ubogim gruncie pożywienia szukają.

Nowiny ze świata.

Niemiecki przemysł na wystawie powszechnej w Ameryce (w Filadelfi) poniósł zupełną klęskę. Kupujemy wiele od Niemców, a oni sami chwalą się i chełpią swojemi wyrobami, tymczasem w samych niemieckich dziennikach narobiło wiele hałasu sprawozdanie, które z Ameryki nadesłał profesor Releaux, dyrektor berlińskiej akademii przemysłowej, obecnie przysięgły znawca na wystawie w Filadelfii, które to sprawozdanie potępia przemysł wiedeński. Brzmi ono tak:

Nie można taić, owszem jawnie musimy wyznać że Niemce na wystawie filadefijskiej wielką poniosły klęskę. Nasze wyroby w ogóle pozostają za wystawionemi przedmiotami innych narodów, ledwo w niektórych dorównywamy tymże, a zgoła w niczem ich nie przewyższamy. Niestety dzienniki, a mianowicie niemieckie-amerykańskie bez litości uderzyły na naszą wystawę. Od wielu lat głosili Niemcy amerykańscy o dziełach, jakiemi odrodzone i wzmocnione Niemce celować będą; z dumą zapowiadali, że stara ich ojczyzna przewyższy wszystkie inne narody. Ale z tego nic się nie ziściło, owszem rezultat jest zupełnie przeciwny, i dlatego nasi dawni przyjaciele zamienili się w zażartych przeciwników i ganicieli naszych. Przez to jednak zostaią oni pośrednio naszymi przyjaciołmi, gdyż postawili publicznie Niemcom zwierciadło przed oczy, co ich przyjaciele w Europie już także dość często w mniejszej mierze czynili, ale im nie wierzono. Nowe Niemce spieszczone są przez swych pochlebców; tylekroć powtarzano im frazesa o powołaniu i stanowisku Niemiec, tylekroć wyśpiewywano piosnkę o sławie Niemiec, iż teraz nie znają wymagań, jakich międzynarodowe spółzawodnictwo od ich sił wyczekuje. Pewnem jest: *nasza porażka zaprzeć się nie da.* Zamilczeć ją lub zataić wobec spółrodaków, byłoby zgrzeszeniem przeciw patrjotycznemu obowiązkowi.

Najprzód zarzuca się niemieckim wyrobom przemysłowym na wystawie, że są tanie a złe; co rzeczywiście o naszym, niemieckim przemyśle w ogóle się sprawdza.

Drugim zarzutem jest, że Niemcy w przemysłowéj i wykwintnej umiejętności nie znają innych pobudek oprócz okazywania patrjotyzmu, co na miejscu światowego spółzawodnictwa nie uchodzi, a czego tam także żaden inny naród nie wystawił. Dla piękności, która sama przez się zajmuje, nie mają już Niemcy zmysłu. Naprawdę rumieniec wstydu nas oblewał, gdy po takich zarzutach przechodziliśmy się po wystawie, a w niemieckim oddziale istotnie widzieliśmy całe szeregi przedmiotów porcelanowych, bronzowych, cynkowych, żelaznych, glinianych, malowanych, haftowanych, tkanych, drukowanych i litografowanych które popisują się jedynie wyobrażeniami Niemiec, Prus, cesarza, następcy tronu, Bismarka, Moltkego, Roona, a z któremi na wszystkich stronach i końcach się spotykamy. W oddziale sztuk jest nawet dwa razy Sedan! Cóż pomyślała sobie komisja, gdy te obrazy na wystawę przyjmowała! A znów w oddziale maszyn: $^7/_8$ przestrzeni zajmują olbrzymie armaty Kruppa, które tutaj między dziełami pokoju wystawionemi przez inne narody stoją jakby na groźbę! Czyż to jest znamieniem powołania Niemiec? Nie musimyż przyznać, że szowinizm i byzantynizm u nas w najlepszym rozwoju? Nie zmuszajmy inne narody, aby tak o nas myślały.

Trzeci zarzut czynią nam, że nie mamy gustu w przemyśle umiejętnym i nie znamy postępu pod względem technicznym. I tutaj uderzyć musimy się w piersi. „*Od wszystkich narodów, na wystawie reprezentowanych mogliśmy się czegoś nauczyć, ale od Niemiec nic!*“ tak mówią nasi ganiciele. Wyrok to ciężki ale prawdziwy. Życzyłbym sobie, aby wiele przemysłowców z Niemiec tutaj przybyło, i aby się przekonali, ile nam się uczyć trzeba, a ile zapomnieć musimy.“

Galicya formalnie zasypywana bywa listami adresowanem do różnych osób a mieszczącemi w sobie promesy na loteryę hamburską lub zaproszenia do kupowania losów tej loteryi, przyrzekając wygraną i wszelkie ułatwienie w nabyciu losów. Musi to być zyskowna taka ajencya loteryjna, skoro kilku kolektorów współzawodniczą z sobą i wydają znaczne pieniądze na druki i opłatę listów tysiącami rozsyłanych kilka razy do roku. Ale też muszą znajdować pokup u ludzi łatwo-

wiernych takie losy, które choćby wygrały, nigdy nie będzie za nie wypłacona wygrana, lecz albo kolektor na wezwanie milczy, albo co najwięcej przyśle zamiast pieniędzy nowe losy. Loterya ta niema pozwolenia w Austryi, dlatego też kolektorowie rzadko wprost z Hamburga przysyłają listy, żeby nie zwrócić uwagi poczty, lecz z rozmaitych miast niemieckich, tam listy swoje wrzucając na pocztę. Jest to bowiem prawdziwa spółka ozustów, która się zajmuje puszczaniem w obieg losów tej loteryi. Ale skoro Orlice znajduje łatwowiernych, inaczej bowiem nie ogłaszałby się ciągle po gazetach i wolałby sam wygrać dla siebie, niż komu innemu udzielać rad, to dlaczegóżby na hamburską loteryę nieumiano tego lub owego zachwycić? Niektórym osobom wielce to pochlebia, że wiedzą o nich zagraniczni kolektorowie i piszą do nich listy autografowane. A warto wiedzieć, skąd się dowiadują o adresach. Oto po części korzystają z szematyzmów, po części zaś zgłaszają się do urzędów pocztowych albo do osób prywatnych z żądaniem dostarczenia im za wynagrodzeniem adresów. I tak, temi czasy wiele osób prywatnych otrzymał od Emila Valentina, ajenta domu handlowego J. W. Haas w Frankfurcie n. M., który trudni się sprzedażą losów loteryjnych a głównie rozsyłką promes, listy z żądaniem nadesłania adresów osób zamożnych, przyrzekając za każde sto adresów 1. zlr. Zapewne znajdzie on takich, co mu po cencie adres będą przysyłali liczne rejestra nazwisk. Trzeba się zatem przygotować, że jeszcze bardziej będziemy zasypywani takiemi zwodniczemi promesami bez wartości lub zaproszeniem do kupowania losów. Wartoby wszystkie takie losy zwracać bez rozpieczętowania, niechby sobie poczta pruska ściągała potem należytość od tych, co rozsyłają listy.

Rozmaitości.

Kretomyszy są to małe zwierzątka, na pierwszy rzut oka zdające się być podobne do myszy, lubo więcej mają podobieństwa do kreta. — Główka ich mała, długa, cienkiem ryjkiem zakończona; oczy drobne i uszy małe, podobnie jak u kreta. Ogon tylko mają dość długi. Jedynie więc kolorem i wielkością podobne do myszy; lubo często znajdujemy i czarniawe. — Myszy zaś przy długim ogonie mają wielkie oczy i wielkie uszy; gatunki znów o małych oczach i uszach mają też i ogony krótkie. — Kretomyszy są także bardzo pożyteczne dla rolnika.

Od niepamiętnych czasów służą grzyby ludziom za pożywienie, a uczeni od bardzo dawna już starali się wyszukać znamiona, według których możnaby odróżnić grzyby jadowite od jadalnych, dotąd jednakże nic pewnego w tym względzie orzec nie można. Podają jednakże rady, oparte na długoletniem doświadczeniu, które grzyby mają się za jadowite lub nieodpowiednie do jedzenia uważać. Rady te i przestrogi są:

1) nie należy zbierać grzybów, które mają woń (zapach) niemiłą, odrażającą;

2) grzyby, które po rozkrojeniu lub rozłamaniu zmieniają na powietrzu barwę (kolor) szczególniej te, które sinieją, są bardzo szkodliwe;

takimi są także wszystkie te grzyby, które mają barwę obrzydliwą lub bardzo żywą n. p. czarnosiną, płomienistoczerwoną, zieloną, pstrą, ołowianą lub metalicznie połyskującą;

4) nieprzyjemny, gorzki, piekący albo gryzący i kwaśny smak mające grzyby są szkodliwe;

5) nie należy zbierać grzybów w miejscach ciemnych, nieczystych, zapełnionych zgnilizną roślinną lub zwierzęcą. Wyjątek stanowią tu tylko pieczarki, które rosną w miejscach ciemnych;

6) także uważa się te grzyby za jadowite, których główka zawsze wilgotna i lepka;

7) które prędko gniją i w obrzydłą ciecz się rozpływają;

8) dalej bardzo miękkie i wodniste lub przeciwnie znowu łykowate;

9) które w zatęchłych, bardzo cienistych miejscach, w ciemnych lasach, pieczarach, spróchniałych drzewach rosną:

10) na których rozmaite owady się gnieżdżą, lub ich płód się znajduje;

11) których bydło na pastwiskach się nie tyka;

12) które po nadłamaniu lub nadkrojeniu białą lub barwistą ciecz wydzielają;

13) których trzonek jest wydrążony;

14) które w czasie gotowania twardnieją, albo gotowane z cebulą lub ze srebrną łyżką, takowe czernią.

Liszki, czyli wąsionki w tym roku rozgościły się w niektórych okolicach na dobre. Przypisać to tylko można niedbalstwu właścicieli drzew.

Wiadomo jest, że rośliny żyją. Żyją, bo rosną, zielenieją, kwitną i rodzą, a doczekawszy się kresu dni żywota swego, umierają czyli schną. Że zaś do utrzymania jakiegokolwiekbądź życia pokarm jest niezbędny, zatem i rośliny go potrzebują. Tym pokarmem są: soki z ziemi, woda, deszcz i rosa, powietrze i ciepło słońca.

Drzewa przyjmują ów pokarm do siebie za pomocą korzeni, kory i l i ś c i. Jeżeli zaś z tych ostatnich są obrabowane, wtenczas pozbawione są wielkiej ilości pokarmu, jaki, za pomocą właśnie tych liści, z powietrza w siebie wciągają, wskutek czego naturalnie marnieją i schną. Teraz dopiero wobec tak fatalnych następstw, niech obliczy kto może, ogrom szkód jakie ów obrzydły robak naszym ogrodom wyrządza.

I na takie niszczenie i pusztoszenie mamy patrzeć z założonemi rękami, czekając zmiłowania Bożego? Nie, i drugi raz nie! Radź sobie, a Bóg ci dopomoże! Azatem do dzieła, i śmierć owemu wrogowi, co naszę pracę niszczy!

Tu bronią są: nożyce, graca, kosze, ogień i wapno. Nożyce na drążku, aby obcinały z gałązek wszystkie zarodki gąsienic; graca, aby zdrapywała starą korę z drzew, w której tysiące jaj gąsienicy leżą; kosze, żeby te wszystkie zarodki starannie zbierały; ogień, żeby je palił; a wapno, żeby powlekając nim drzewa do szczętu zarodki zniszczyło, o ile mogłyby jeszcze pozostawać.

To są roboty, które przeważnie z końcem zimy, ale i teraz wykonywać trzeba. Gdzie się obecnie liszki pojawiają, tam zaleca się robienie na pniu drzewa pierścienie ze smoły może na stopę szerokie. Liszki wędrują z drzewa na drzewo, a jeśli się pień smołą obmazało, w takim razie przez ów pierścień do korony drzewa nie dochodzą, byle się potem uważało na drzewa i tępiło gniazda wąsionek, to złatwością szkodników się pozbędziemy.

Skoro się krowa oczyścić nie może, w takim razie zaleca pewien gospodarz niemiecki, dawać śledzie. U niego raz męczyła się krowa przez 6 dni i już zupełnie jeść przestała; po pierwszym spożytym śledziu, którego chętnie zjadła, zaczęła jeść. Zadano drugiego śledzia w 6 godzin potem, a w cztery godziny później krowa się jaknajlepiej oczyściła. Środka tego nie doświadczyliśmy, ale że zadawanie śledzia krowie szkodzić nie może, więc próbować w razie potrzeby sposobu tego można. Zwykle krowy same śledzia zjedzą, gdyby tego uczynić niechciały, trzeba im go w gardło wsunąć.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.